

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodniu  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Kocha  
i Schreibera.

PIĄTEK 10 SIÉRPNIA

N<sup>o</sup> 29.

1838 ROKU.

## NARZĘCZONA LWA.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

(DOKOŃCZENIE.)

Następnego wieczora przybył jak mu rozkazano Gaetano do gabinetu Barona i oświadczył; iż Fiora, mimo gróźb i najsurowszego obchodzenia się z nią ojca, nie chce zezwolić na zaprzysiężenie mu wiary. «Wiém ja powód tego oporu. Hrabia jej głowę zawrócił — grozi nawet iż się do niego uda.» — «Nie dokaże tego,» przerwał mu d'Herville obojętnie, «Hrabia nią już pogardza — lecz gdyby się hrabia o tém dowiedział, porwie ci ją, a w ten czas....» — «Nie dokaże tego,» rzekł zgrzytając zębami Włoch, «wolałbym ją widziéć nie żywą, jak w objęciach jego.» — «Nie mam ci za złe,» pół-głosem dodał d'Herville. Poczém wsunawszy mu w rękę kieskę pełną złota, dał znak do odejścia. Gdy się

Włoch oddalił, d'Herville pewny że dokazał swego, udał się na spoczynek.

Piękny poranek i szukający umysł hrabiego jakiego rozerwania, skłoniły go do przepędzenia dnia na polowaniu, i właśnie z domu wyjeżdżał, gdy jakiś człowiek doręczył mu następujący list bez podpisu: — «Oszukano cię — piękna Fiora najokrutniejszym obchodzeniem się z nią zmuszona jest oddać rękę nienawidzonemu Gaetano. List który ci pokazano, był zmyślony. Baron Rollberg sam zakochany w niej do szaleństwa jest sprężyną uknowanej intrygi, i autorem zmyślonego listu.» — Te wyrazy jakby piorunowy pocisk wzholała ugodziły duszę. Nie tracąc chwili pojechał wprost do pałacu d'Hervilla, w celu zaciągnięcia wyjaśnień. Wychodzący na przeciw niego pokojowy wzbraiał się wpuścić go do po-

kojów, dając za powód ważne, dopiero co odebrane depeze. — Wtém dzwonek wezwawszy służącego zwawą stymże dał hrabiemu słyszeć rozmowę; co go do wnijscia ośmieliło. Błady, zmiéniony d'Herville ukazał się jego oczom. «Spiesz się,» mówił do pokojowego — «idź do Armagnolego — niech tutaj natychmiast Fiora przybędzie.» — «Panie, niech tylko słowo będzie mi wolno powiedzieć,» mówił zdziwiony sługa, «dziś jest wesele tój dziewczyny — wszak sam pan rozkazałeś.» — «Sprawiedliwe nieba — tak ja sam — właśnie dla tego idź, porwij ją od ołtarza — tu — w moję objęcia — O — wieczna sprawiedliwości!» — i padł na krzesło — Maksymilian wsparł go na swoim ramieniu, pokojowiec wybiegł. «Ah! hrabio» — wołał, «to ona to moja córka — ja ją zgubiłem» — i padł bez zmysłów. — Hrabia zdziwiony, mniemał iż d'Herville rozum utracił, starał się go otrzeźwić, po niejakięj chwili odzyskawszy przytomność, zawołał. — «Przed godziną te listy odebrałem, czytaj je hrabio.» — Spośpiechem zbliżył się ostatni do stolika, przeczytał list, i do-

wiedział się że Fiora jest rzeczywiście córką d'Hervilla, owocem związków miłosnych upłynionęj młodości, z osobą która małżonką jego bydz nie mogła, będąc innemu dawnięj zaślubioną i że ta nieszczęsna córka, dla ocalenia życia i honoru swęj matki, za staraniem niejakięj Magdaleny służącej do szczęciu lat wpewnym klasztorze zakonnie ukryta i wychowana była, lecz gdy przełożona tegóż umarła, dziecko dostać się miało podług naocznych tego zdarzenia świadków wręce właściciela menażeryi. — Po przeczytaniu tego listu co się w duszy uszczęśliwionego Maksymiliana działo, któż zdoła opisać — «Fiora — Ah Fiora» — powtarzał tylko, i łza radości błysła w jego oku. — Wtém zwolna drzwi się otworzyły, a przeźliwy błady sługa w nich się ukazał. — «Cóż się stało?» przełęczniony wołał Baron d'Herville. — «Fiora zamordowana!» — Baron s hrabią, bez tehu prawie pobiegli ku menażeryi.

Godzina do ślubu Fiory przeznaczona wybiła; nieszczęśliwa ofiara stała nieporuszona i blada raczëj do ducha jak do żyjącej

istoty podobna. Matka przystroiwszy ją czekała przybycia ojca. Cztery dni głodu, zamknięcia i najokropniejszego obchodzenia się z nią poprzedziły tę chwilę. — «Przez Boga! dziewczyno, jak ty wyglądasz!» mówił przybyły ojciec — «bądź tylko posłuszną mojej woli a wszystko będzie dobrze — powiedz mi teraz czym cię ucieszyć mogę?» — «Pozwól mi ojcze, mojego lwa odwiedzić, już go cztery dni nie widziałam.» — «Tego jeszcze niedostawało,» rzekła Barbara, «w ślubnym stroju do Lwa — ja na to nie pozwolę!» — Usilne jednak proźby Fiory wyjednały jej tę przyjemność. Za ledwie ją lew ujrzał właściwym sobie sposobem radość okazując, liżał nogi Fiory opartej na wspaniałej jego grzywie, a rzewne łzy wylęwającej. Gaetano tym czasem z niecierpliwością oczekiwał powrotu narzeczonej, nareście popędliwy Włoch przyszedł po nią, wchodzącego skoro tylko lew zoczył okazywana łagodność zamieniła się w wściekłość, a rykiem swoim napelniając powietrze, rzucił się na kratę klatki, chcąc tę wyłamać. «Uciekaj,» wołała Fiora; «nie s tego nie będzie chyba s tobą

razem,» powtarzał Gaetano. «Ja stąd nie wyjdę tylko pod warunkiem iż twoją nie będę, tu wołę śmierci oczekiwać jak tobie wiare zaprzysiądz.» — Piekielny uśmiech był odpowiedzią rozjątrzonego Włocha; wtém lew się odwrócił a Gaetano s cicha klatkę otworzywszy, wyciągał Fiorę. Krzyk dziewicy zwrócił uwagę lwa, który tak blisko nieprzyjaciela swego widząc, pochwyił go za suknie, — Gaetano nie traci przytomności — dobywa sztyletu i topi go w pierśiach nieszczęśliwej Fiory — lecz w tój samėj chwili, lew wciąga do klatki mordercę i w mgnieniu oka poszarpane już ciało jego, rzuca pod nogi swoje. — Okropne i holesne ryczenie lwa posłyszawszy domownicy, spieszenie przybywają lecz jakiż widok przerażający przedstawił się ich oczom. Lew stał zasepiony przy zemdłonej dziewicy, a paszcze przytykając do zadanej rany, zdawał się chcieć zatrzymać uchodzącą krew. Spieszenie ją wy dobyto s klatki, zrywają z niej suknie weselne a wtém d'Herville z Maksymilianem weszli do mazażeryi. — Na obnażoném ramieniu dziewicy, piérwszy d'Her-

ville spostrzega znamie w kształcie gwiazdki. «To ona... to moja córka,» zawołał i padł na ziemię.

Lecz spuśćmy zasłonę bo trudno jest opisać okropne przerażenie przytomnych, powiększone wyrzutami sumienia obwiniającego niemal wszystkich przytomnych o udział popełnionej zbrodni. Przeniesiono do pałacu Fioře najtroskliwsze starania kilka dni nieszczęśliwą przy życiu zachowały. Skon jęj pograżył cały dom w największej rozpacz. Ojciec do ostatniej życia chwili nie przestał wyrzucać sobie jęj śmierci, równie jak i Adela która wkrótce po ojcu do grobu wstąpiła. O hrabi Maksymilianie, który wyprzedawszy swoje majątkości wyjechał, długo nie słychać nie było, dopiero w roku zeszłym, odebrał Baron Rollberg następujący list, od przełożonego zakonu Trapistów, który go przesłał wypełniając wolę umierającego brata: — «Rollbergu, ty jeden żyjesz jeszcze s tych, którzy tyle nieszczęść zdziałali — umarłem jako chrześcijanin, przebaczyłem ci i Boga aby ci również przebaczył błagałem, módl się i ufaj w nieograniczonóm miłosierdziu Boskiém! — Maksymilian.

## CZARNY FRAK CZŁOWIEKA Z JENIJUSZEM.

W końcu zeszłego wieku żył w ukryciu młody talent, którego kwiat, mający w czasie wydać najokazalsze wieńce, dopiero się rozwijać zaczął. Będąc jeszcze nieznanym od artystów, nikt nie postrzegł tego młodego talentu, tylko jego mistrz, stary skromny członek orkiestry przy komicznej operze w Paryżu. Przysłuchując się nieraz z uniesieniem zachwycającej grze swego uczucia, który w tak krótkim czasie go przewyższył, ani wątpił, że ten młody artysta, nazwiskiem Adryan, zwróci s czasem na siebie uwagę publiczności, i ciesząc się już naprzód potajemnie, przywłaszczał sobie w myśli część sławy, którą Adryan zjedna swojemu imieniu. Chodziło tylko o to, aby go przyzwoicie światu przedstawić. Nareście podała się sposobność. Na prośbę starego muzyka przełożeni teatru pozwolili, aby Adryan w jednym nadzwyczajnym koncercie odegrał pierwsze kompozycje swoje. Adryan przyjął wiadomość tę z radością, podziękowaniem i przestrachem. — S przestrachem? — Jako, czyliż nie dowierzał talentowi swo-



jemu? Bynajmniej; czuł bowiem, że sztuka, którą miał okazać w tej chwili, nie ujdzie baczno oka miłośników muzyki, i od znawców przyzwoicie ocenioną będzie. Czegóż się więc obawiał, czyli raczej strachał? — Ze nie miał czarnego fraka! — «Gdzież dostaniemy czarnego fraka?» zawolali nagle obadwaj przyjaciele. — Ale stary mistrz jego miał frak czarny... wyśmienity ubior w samej rzeczy, którego krój sięgał dawniejszych czasów i który uświetniał nie jeden festyn publiczny, ale będąc najstarszym od swego właściciela w starej szafie chowanym, miał szczęście tylko w nadzwyczajnych okolicznościach oglądać światło słoneczne. — Jakkolwiek wielce obchodziło muzyka, ażeby się powiodło jego Adryanowi, jednak co się tycze majątku, tak miał ściśle wyobrażenie, że to, co nazywał swoją własnością, choćby nawet na najkrótszy czas, nigdy nie lubił widzieć w obcym ręku. A teraz miałby widzieć, że kto inny chodzi w jego pięknym, czarnym fraku, w tym ulubionym stroju podczas uroczystości, w tym najdroższym klejnocie, który tak troskliwie dotąd szanował i wonią kamforową od

zjadliwych mulów ochraniał — nie, na to nie mógł nigdy zezwolić! — Jednak miłość sztuki odniosła zwycięstwo, muzyk pożyczył Adryanowi fraka, zalecając mu najusilniej, ażeby ile możności starał się ochraniać go od szkody. Lecz niestety! frak ten zrobiony był na dość otyłą figurę mistrza, a młody Adryan był wcale szczupły! Lecz i tu wzięło przewagę zamilowanie sztuki, a młody artysta wdział na siebie frak czarny. — O siódmej godzinie wieczorem znajdowali się wszyscy trzej, muzyk basista, Adryan i czarny frak w teatrze. Uczucie najtkliwszej staranności o swego czarnego ulubieńca, i trwoga, czyli też Adryan się popisze i oczekiwane zjedna sobie poklaski, miały bez ustanku sercem starego mistrza, i objawiały się widocznie we wszystkich jego czynach. Raz udzielał uczniowi swemu z skwapliwością w swém mniemaniu potrzebną mu naukę, względem odegrania sztuk nowych, drugi raz dawał mu napomnienia, jak się ma zachować z jego frakiem, pokazując mu jak przy grananiu trzymać ma ręce, aby łokcie tylko czasami odpoczywały; podobnie też nauczał go jak w grananiu

uniknąć monotonu, i ostrzedz się splamienia sukni w przypadku, gdyby olej ciekł z lampy; jedną ręką próbował na fortepianie czy zgodne są akordy, a drugą strzepywał proch skołnierza i rękawów swego czarnego klejnotu. — W tym dyrektor muzyki zastukał smyczkiem trzy razy i wszędzie rozległ się głos: «Do orkiestry, do orkiestry, mości panowie!» Poważny mistrz był przymuszony zejść na dół i pierwszy raz ucznia i frak zostawić sobie samym. — Podówczas nie dawano koncertów jak w dzisiejszych czasach na scenie, ale na przedsceniu, to jest przed zasłoną spuszczoną, a orkiestra towarzysząca znajdowała się na dole na zwyczajnym swém miejscu. — Przeto artyści grający solo, i występujący jeden po drugim, musieli s trudnością przedziierać się między pierwszą kulisą i zasłoną. Gdy przyszła kolej na Adryana, starał się jak najostrożniej przebyć tę niebezpieczną charybdę, ale ponieważ czynność ta była dla niego nową, potrzebował więc chwil kilka, nim się dostał na miejsce. A w tém ujrzał basista, jak jego czaroy klejnot, że tak rzekę,

powadził się stłustym sznurem zasłony; poceziwy frak poniosł szkodę w tej bitwie, bo schwył dwa szramy, które jak dwa pasy widocznie na rękawach jaśniały. Na ten okropny widok nie mógł się już basista dłużej wstrzymać w orkiestrze, poskoczył tak gwałtownie że omal pulpitu znótami nie wywrócił i bolesnym zawołał głosem. «Adryanie, Adryanie! przez Boga żywego, miejże wzgląd na mój frak czarny!» — Nie będę opisywał zawstydzenia i pomięszania młodego człowieka w chwili, gdy na niego zwrócone były oczy całego zgromadzenia, i gdy pierwszy raz występując publicznie, potrzebował całej przytomności umysłu — Wszelako pomięszanie trwało tylko chwil kilka. Jenijusz artystowski otrzymał górę, duch, który go zagrzewał, odniósł zwycięstwo nad pospolitą naturą, a spaniałą grę jego przyjęto stak wielkimi oklaski, jak gdyby się mu nie wydarzyło. — Po skończonym koncercie zaplonił się jeszcze raz wstydem szlachebnym, gdy zagłuszony oklaskami publiczności, przez dyrektora teatru przedstawiony był księciu de Talleyrand, który sobie ży-

czył poznać go osobiście. Od dawnszy zasłużone pochwały, rzekł z wielką łaskawością do niego: «Mój przyjacielu młody, proszę, abys się udał do mego kasyera, ten ci 500 franków wypłaci, za które sobie nowy, czarny frak sprawisz.» Bo nie-szczęśny przypadek s frakiem staro-go muzyka, doszedł także uszu Augusta księcia de Talleyrand, który właśnie podtenczas w swęj loży był obecny. — W lat trzy-dzieści i trzy po tym przypadku znajdował się książę Talleyrand dla odzyskania przez starość osła-bionego zdrowia w kąpielach de Hyeres w Prowancyi, gdzie w najprzyjemniejszym domu na ta-rasie, mającym najspanialszy widok na Morze Śródziemne, zgromadził był wielu artystów zna-komitych, którym rozpowiadał tę anegdotę, wynurzając przy-tém żal szczyry, s powodu, że w natłoku czynności ówczesnych, zaniedbał zupełnie ten talent wzrastający, tak dalece, że odtąd nie już więcej o nim nie słyszał. W tym nagle stanął przed nim blady mężczyzna, mający bole-sne rysy na twarzy i ozwał się do księcia, który wśród ciżby do-tychczas go nie postrzegł. «Po-

zwól W. Ks. Mośé, oto ja je-stem ten Adryan.» — «Wac-pan!» — «Tak jest, ja sam... Adryan Boyeldien.» — Wtedy ujął książę już prawie gasnącego kompozytora *Białej damy* i *Jana s Paryża* za szyję, i obudwom puściły się z oczu łez strumienie. Przyrzekli sobie, że odtąd często będą bywać u siebie. — Ale w kilka miesięcy później spoczywał już Boyeldieu na cmentarzu *Père Lachaise*.



#### DWA SŁOWA.

We wszystkich mowach i w języku  
( duszy,  
Nad wszystkie są dwa słowa,  
Jak w kroplach rosy po suszy,  
W nich skarb żywota się chowa.

Jak dwie perelki w oceanie życia,  
Jak dwie gwiazdki na niebie,  
Świecą nam od powiecia,  
Dwa słowa — *Kocham ciebie*.

Bóg kiedy stworzył człowieka,  
Na ziemi, żeby uwienić go w niebie,  
Zabłysła nieśmiertelna po nad nim po-  
( wieka,  
Spójrzal i rzekł — *Kocham ciebie!*

Odtąd szczęśliwy na ziemi,  
Szczęśliwy tak, jak w niebie,  
Kto wyrzekł usta swemi:  
— *Kocham ciebie!*

Szczęśliwszy tysiąc razy  
Kto mówione do siebie,

Mógł usłyszeć wyrazy.

— *Kocham ciebie!* —

Najszczęśliwszy, kto mówił, słuchał i  
(powtarzał.

Dźwięk ten na jego duszy pamiętkę wy-  
(cisnie,

Będzie mu przypomnieniem boleści u-  
(marzał

I w chwili skonu nieba jutrenką zaby-  
(śnie.

Szczęśliwy kto od matki słyszał — *Ko-  
(cham ciebie!*

Szczęśliwy komu ojciec błogosławił si-  
(wy,

Komu *kocham* powiedział przyjaciel  
(w potrzebie —

Kto słyszał z ust kochanki, nad wszy-  
(stkich szczęśliwy!

Szczęśliwy! Gdy świat murem stanął  
(między niemi,

Oni świat łamiąc lecieli do siebie.

Albo żyć razem, lub nie żyć na ziemi!

I skonać słysząc, mówiąc — *Kocham  
(ciebie!*

Ty, coś w twém życiu lży tylko wyci-  
(skął,

Komu, nikt nigdy *kocham* nie powie-  
(dział,

O! choćbyś ziemi wszystką roskosz zy-  
(skął —

Jeszcze o cieniu szczęścia byś niewie-  
(dział.

Bo niema na ziemi i w niebie,

Ludzka i aniołów mowa

Dwóch słów, nad te dwa słowa —

*Kocham ciebie!* J. K.

—ooooo—

## NAJDAWNIEJSZY CZŁOWIEK

W EUROPIE.

Podług *Osservatore Triestino*, żyje obecnie w Hildhausen w Śląsku i liczy 142 lata. Zowie się Jan Hertz i jest powszechnie poważnym. Od lat 27 nie wychodzi z swojego domu, lecz się jeszcze codziennie dwa lub trzy razy po pokoju przechadza. Gdy pogodne powietrze, otworzywszy okno po trzy fajek wypala. Od lat sześciu przestał już mówić i wydaje niewyraźne głosy, które tylko jego domownicy zrozumieć mogą. Wszyscy synowie jego pomarli już od niepamiętnych czasów, a teraz mają o nim wnuki jak najtkliwszestarianie. Człowiek ten żył więc przez trzy wieki, jestto może jedyny wypadek od czasu Abrahama.

←\*\*\*→

SZARADA.

Spiérwszém w sąsiedztwie, jest morze  
Dwie drugie znajdziesz w twarzy, albo  
(na papierze

Wszystko pożał się Boże  
Gdy się zamiast posagu, w żoneczce od-  
(bierze.

Znaczenie przeszłej szarady:  
*Starość.*